

Festiwal sprawił, że ciężar wydarzeń teatralnych drugiego rzutu przesunął się ku końcowi sezonu. Przykładem „Brytannik” Racine’a w łódzkim Teatrze Nowym. Znaczenie tego interesującego spektaklu podkreśla fakt, że został on przygotowany już w nieobecności Dejmka, jakby dla zaznaczenia, że zespół nie zamierza rezygnować z ambicji. Reżyser Tadeusz Minc skupił uwagę na problematyce politycznej utworu. Pragnąc go zbliżyć współczesnemu widzowi rozegrał tragedię zbrodni. Potraktował scenariusz jako ilustrację procesu rodzenia się tyranii. Główną postacią jest tedy nie tytułowy Brytannik (Mieczysław Voit) lecz Neron, którego gra Michał Pawlicki, pokazując psychopatę, niezdołanego już do opanowania swoich chorobliwych skłonności, i matka jego Agryppina, właściwa bohaterka tragedii władzy, kobieta zdolna do wszystkiego, gdy spostrzeża, że władza i syn wymykają się z jej rąk. Zofia Petri w roli Agryppiny mówi pięknie wiersz i jest chyba najbardziej „klasyczna” z wszystkich wykonawców. Iwona Zaborowska zaprojektowała srebrzysto-czarną scenografię, na tle której kolorowe kostiumy wyraźnie określają postacie tragedii.

*

Wśród interesujących pozycji tegorocznego repertuaru Teatru im. Węgierki w Białymstoku („Maskarada” Lermontowa, „Krwawe gody” Garcí Lorki, „Głupi Jakub” Rittnera, „Trudna miłość” Szelli, „Dom lalki” Ibsena, „Strip-tease” Mrożka) polska prapremiera nowej sztuki Simonowa „Sumienie” zajmuje poczesne miejsce. Autor przeprowadza w niej rozrachunek z oportunizmem, tchórz-



stwem i małostką. Jest to ogromnie ciekawy przykład zwrotu ku problematyce moralnej w dramaturgii radzieckiej.

Reżyseria Jerzego Zegalskiego zmierzała przede wszystkim do skupienia wyrazu dramatycznego i surowej dyscypliny, które są dla tego interesującego reżysera wyznacznikami współczesnej tragedii. Z wykonawców o wiele bardziej trafia do przekonania i widza, i reżysera chyba Jacek Brick w roli Nawigatora i Zygmunt Nawrocki w roli Dicka, niż On, bohater, którego gra chwilami nazbyt historycznie Józef Czerniawski. Na ogół jednak zespół jest wyrównany i to jest również osiągnięciem teatru pod nową dyrekcją.

*

Wspomnieć warto, że ten sam teatr wystawił znaną XV-wieczną „Farsę o mistrzu Patelinie” w reżyserii Krystyny Meissner. Jest to spektakl kulturalny, ale mało zabawny. Przypomina o wiele bardziej rekonstrukcję niż autentycznie żywą sprawę. Dobrze spisują się w nim Henryk Machalica (Patelin), Karina Waśkiewicz (Wilhelmina), Zygmunt Nawrocki (Kupiec) oraz śmieszny Anioł (Bogusław Marlen) i swawolny Diabeł (Ewa Nawrocka) w zabawnym intermezzo z polskiej komedii rybałtowskiej, wplecionej między obłe części oryginału.

*

Teatr im. Żeromskiego w Kielcach pod zmienioną wśród sezonu dyrekcją wystawił „Operę za trzy grosze” Brechta. Wprawdzie Brecht nie Wyspiański, a „Opera” nie „Wesele”, ale sztuka jest pewnego rodzaju egzaminem dla teatru. Sprawdza się reżyseria Olgi Koszutek, która zinterpretowała „Operę” jako parodię. Nie sprawdza się stylizacja muzyki Weilla, jakby reżyser wpał w parodystyczne, jarmarczne efekty oryginalnej partytury. Nie sprawdził się spektakl również aktorsko. Przede wszystkim z powodu braku Mackie Majchra, którego grają na zmianę Zygmunt Zaremba i Jerzy Wasiuczyński. Wyróżnia się Wanda Swaryczewska w roli Polly, która gra i śpiewa z wyraźnym wyczuciem parodystycznego sensu oraz Mrazkówna w roli Jenny. Dobry jest również Jagielski jako Mr. Peachum.

*

O pojemności „Skandalu w Helbergu” Broszkiewicz świadczą inscenizacja toruńska Hugona Morycińskiego, w któ-

rego ujęciu jedyną sympatyczną postacią jest major Traussen. Nie tylko dlatego, że gra go pelen wdzięku Jerzy Radwan, który okazuje tu wyjątkową dyscyplinę aktorską. Traussen, spadkobierca „cnót” wielkich Niemiec demaskuje mieszczańską małość Niemiec współczesnych, adwokatów, skłonnych do tuszowania „skandali” i obrony mordców. W reżyserii Morycińskiego i wykonaniu aktorskim Jana Tesarza (żigolak Grober), Zbigniewa Kłosowicza (mecenasa Ren), Renaty Maklakiewicz i innych – sztuka nabiera głębi intelektualnej i wdzięku dramatycznego, jeśli tak można określić zalety utworu.

*

Wpływ festiwalu widać najwyraźniej na teatrze olsztyńskim, który wśród innych umyślnie przygotowywanych pozycji dał również „Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca” Erenburga w adaptacji Krassowskiego. Inna tu scenografia niż w Nowej Hucie. Jadwiga Pożakowska umieściła w tle drobne obrazki, symbolizujące zmianę miejsca akcji. Więcej tu może folkloru żydowskiego. Ale w sumie sukces dzięki Henrykowi Abbe, który znalazł się w roli Lejzorka, jakby urodzony dla niej. Abbe ma przed oczami dwa modele: Chaplina i Wideckiego, aktora Teatru Żydowskiego sprzed kilku lat, słynnego Hochmacha ze „Snu o Goldfadenie”. Ta sama nuta utrapienia, ten sam podskórny komizm, ta sama specyficzna liryka. Ale to stanowi o wdzięku spektaklu olsztyńskiego, który w innych elementach raz przejakrawieniami albo niechlujstwem. Reżyserował Tadeusz Zuchniewski.

Opracowanie A. WRÓBLEWSKI